

Maria Rólkowska

Między mitem dobrego a złego dzikusa : rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej w XIX-wiecznych relacjach z podróży pisarzy polskich

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 5, 187-197

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Rólkowska

Między mitem dobrego a złego dzikusa - rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej w XIX-wiecznych relacjach z podróży polskich pisarzy

Słowa kluczowe: Henryk Sienkiewicz, polscy podróżopisarze w XIX wieku, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w XIX wieku, Indianie

Key words: Henryk Sienkiewicz, Polish writers in 19th century, the United States of America in 19th century, the Indians

Gdy wielki Manitu [...] postanowił stworzyć człowieka, wziął glinę, wyrobił kształt ludzki i postanowił go wypalić w ogniu. Ale pierwszym razem przepalił na węgiel, twór jednak został przy życiu i stąd powstał czarny Murzyn; drugim razem nie dopiekł i powstał biały człowiek; trzeci raz dopiero, nauczony doświadczeniem, umiał zachować miarę: nic nie dopiekł, nie przepalił i stąd powstał twór doskonały, prawdziwie piękny: czerwonoskóry¹.

Indianami i ich losem interesowali się polscy pisarze, którzy w drugiej połowie XIX wieku przebywali w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej – Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, Jakub Gordon i Roger Łubiński. Wszyscy oni poświęcili sporo miejsca w swych relacjach zza oceanu rdzennym, czerwonoskórym mieszkańcom Nowego Świata.

Litwos kwestie związane z Indianami poruszał w licznych fragmentach *Listów z podróży do Ameryki*, które drukowane były w „Gazecie Polskiej” od marca 1876 roku do lutego 1878 roku, a w wydaniu książkowym pojawiły się w 1880 roku². Wiśniowski napisał obszerny artykuł *Suowie i Amerykanie*, który ukazywał się w odcinkach, w pięciu kolejnych numerach „Wędrowca” z 1876 roku³, przy czym zaznaczyć trzeba, że temat ten był wówczas szczególnie aktualny, gdyż w tym właśnie okresie, czyli w latach 1876–1877, toczyła się w Stanach Zjednoczonych wojna pomiędzy tytułowymi bohaterami korespondencji⁴ (jest więc bardzo prawdopodobne, iż właśnie owe wydarzenia stały się powodem powstania tejże relacji, pisanej w celu

¹ H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, w: tenże, *Dziela*, red. J. Krzyżanowski, t. XLI, Warszawa 1950, s. 146. Wszystkie kolejne fragmenty *Listów* cytowane w tekście pochodzą z tego wydania i oznaczane będą nawiasem kwadratowym ze skrótem tytułu: LZPDA, cyfrą rzymską oznaczającą tom i cyfrą arabską oznaczającą numer strony.

² Podaję za: J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1954, s. 430. Oczywiście tematyka indiańska obecna jest także w amerykańskich novelach pisarza, ale temat niniejszych rozważań obejmuje tylko relacje podróżnicze.

³ Zob. S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, „Wędrowiec” 1876, nr 355–359.

⁴ Zob. M. Gołębiowski, *Leksykon kultury amerykańskiej*, Warszawa 1996, s. 397.

przybliżenia polskim czytelnikom realiów konfliktu za oceanem). Gordon pisał o Indianach w swych dwóch książkach: *Podróż do Nowego Orleanu*, która ukazała się w Lipsku w 1867 roku, oraz *Przechadzki po Ameryce* (Berlin–Lwów 1866), zaś Łubieński we wrażeniach z pobytu za oceanem, które zamieszczane były na łamach „Kroniki Rodzinnej” od 1874 roku (a w 1900 roku zostały opublikowane w książce zatytułowanej *Z Ameryki*).

Starając się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób autorzy ci ukazywali Indian, trzeba stwierdzić, że wizje tubylców Nowego Świata w podróżopisarstwie polskim XIX wieku nie odbiegają, w swym ogólnym obrazie, od stereotypów patrzenia na czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, które ukształtowały się w literaturze polskiej już w XVI wieku, czyli oscylują między mitem dobrego a złego dzikusa⁵.

Jakub Gordon – żarliwy obrońca czerwonoskórych – w opisie swego pierwszego spotkania z nimi, w Waszyngtonie, w bardzo ciekawy sposób ukazuje zderzenie natury i cywilizacji:

Prawdziwi Indianie! Z piórami na głowach, w kolczykach, naszyjnikach z muszli, z czarnymi, pąsowymi i niebieskimi pręgami na miedzianych twarzach.

Nieszczęśliwcy ci wystąpili na dziwowisko pacholąt i nianiek rzucających im po drobnym pieniążku.

Widok ten sprawił mi bolesne uczucia.

Owi naturalni posiadacze kraju, stali się żebrakami we własnej ojczyźnie [...] Naczelnik najdzikszego pokolenia na puszczy nie uderzyłby tyle mej wyobraźni, ile owa rodzina, dzieci leśne, na brukach nowoczesnego Jorku⁶.

Indianie, przedstawieni przez Gordona, odpowiadają wręcz idealnie obrazowi dobrego dzikusa:

A jednakże terazniejsze niedobitki indiańskie, którym wydarto wszystko, przyjmują jeszcze białych gości do swych szałasów; przyjmują pomiędzy siebie toż samo plemię, które ich ród ogniem i mieczem tępiło.

Zaprawdę, dusza niezsutego wychowanka przyrody jest w wielu razach wyższą od duszy człowieka cywilizowanego, z błędami cywilizacji, z zepsuciem niewoli...⁷.

Pisarz idealizuje czerwonoskórych mieszkańców Ameryki do tego stopnia, że gdy spotyka ich w naturalnych, dzikich warunkach, na łonie przyrody, porównuje ich do postaci biblijnych:

Na tle ogniska rysowały się ruchome sylwetki rodziny indyjskiej. Widać było krucze, kędzierzawe włosy dwóch mężczyzn dojrzałego wieku ogrzewających się spokojnie; kobiety zajęte były gotowaniem, a dzieci igrały, szczebiocąc do siebie wyrazami nie znanej mi mowy; jedno z nich wychylało główkę z białego

⁵ Więcej na ten temat, przykładowo, w: J. Tazbir, *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*, Wrocław 1971; tenże, *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973.

⁶ J. Gordon, *Przechadzki po Ameryce*, Berlin–Lwów 1866, s. 70.

⁷ Tamże, s. 70–71.

płóciennego hamaku zawieszzonego na drzewie. Cała ta grupa przypominała jakiś ustęp wyjęty z Biblii⁸.

Oprócz biblijnego wyglądu Gordon wymienia warte podziwu cechy Indian: godność, spokój i dumę⁹, powszechnie znaną odwagę i męstwo¹⁰ oraz gościnność wobec białych braci¹¹. Tymi, którzy posiadają złe cechy, są biali ludzie, którzy „zaledwie obtarli kurzawę z kolan i przeżegnani zostali przez mnicha, nuż zdradzać Indian, rabować ich, palić, zarzynać, uwozić, porywać im żony i córki, i wypędzać z własnych siedzib”¹². W czerwonoskórych ludziach nie ma, zdaniem Gordona, dzikości, o której się głośno mówi – po przeanalizowaniu ich obyczajów i przeszłości autor doszedł do wniosku, że „ludzie cywilizowani nazywają barbarzyństwem wszystko, co nie wchodzi w skład ich obyczajów, co nie jest do nich podobne”¹³. Autor pisze także, że „cywilizacja nowoczesna nie ma litości dla obcej rasy stojącej na przeszkodzie do jej szybkiego postępu”¹⁴. Na potwierdzenie tej tezy przytacza historię obrazującą stosunki między Amerykanami i Indianami:

Jeden z naczelników indyjskich, przyjąwszy posła Stanów Zjednoczonych, posadził go na pniu przy sobie. W miarę jak poseł mówił, Indianin posuwał się ku niemu. „Popychasz mnie coraz dalej! – zawołał na koniec poseł – nie mam już na czym siedzieć”. „Zupełnie tak samo, mój ojczu, wy postępujecie z Indianami” – odpowiedział dziki¹⁵.

Gordon – obrońca czerwonoskórych – przedstawia w obu swych książkach sporo informacji o nich i choć, jak pisze Alina Szala, są one zaczerpnięte z lektury¹⁶ (badaczka nie podaje źródeł, z jakich korzystał pisarz), to jednak na uwagę zasługuje fakt, iż takie wiadomości zostały przez autora przytoczone. Obok cytowanej powyżej historii pisze on też o spotkaniu misjonarza z Indianinem, podczas którego czerwonoskóry wojownik dziwi się, że biali ludzie zabili syna Wielkiego Ducha, zamiast go uszanować¹⁷, podaje historię amerykańskiego naturalisty Audubona, któremu Indianin ocalił życie¹⁸, wspomina też o języku Indian, który jest ubogi, gdyż „na określenie jednego przedmiotu używają wielu słów”¹⁹, choć wymienione przez pisarza przykłady budzą wątpliwości co do ich autentyczności²⁰.

⁸ J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, Lipsk 1867, s. 147–148.

⁹ Zob. tamże, s. 148.

¹⁰ Zob. tamże, s. 150–158.

¹¹ Zob. tamże, s. 151.

¹² Tamże, s. 149.

¹³ Tamże, s. 148.

¹⁴ Tamże, s. 150.

¹⁵ Tamże, s. 157.

¹⁶ Zob. A. Szala, *Polskie relacje o Ameryce w okresie pozytywizmu*, „Studia Anglistyczne Lubelskiego Ośrodka Naukowego”, Warszawa 1975, s. 57.

¹⁷ Zob. J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 157.

¹⁸ Zob. tamże, s. 159.

¹⁹ Tamże, s. 151.

²⁰ Fortepian, zdaniem autora, Indianie nazywają „skrzynką gadającą miłośnie”, a parochód to „czółno jasnowidzące z wielkiej medycyny”, przy czym pisarz tłumaczy, iż „jasnowi-

Zaciekawienie badaczy wzbudził cytowany przez Gordona *Hymn śmierci*. Jak pisze Samuel Sandler, jest on bardzo podobny do fragmentu pieśni śpiewanej przez tytułowego bohatera Sienkiewiczowskiej noweli *Sachem*, która ukazała się szesnaście lat później niż książka Gordona²¹. *Hymn śmierci*, według słów Gordona, jest improwizacją Indianina Sochema, przezwanego Chrysiomem, który został spalony na stosie, i „rzuca światło na charakter tego ludu, na jego wytrwałość i męstwo”²². Sandler podaje, że jest bardzo prawdopodobne, że Sienkiewicz czytał tę książkę Gordona, gdyż była ona publikowana, przed wydaniem książkowym, w czytany przez Litwosa, a redagowany przez Powidaję „Przeglądzie Polskim”²³.

Mniej niż Gordon o czerwonoskórych mieszkańcach Ameryki, choć również z pozycji ich obrońcy, wspomina Roger Łubiński. Podobnie jak Gordon pisze, że pierwsze spotkanie z Indianami zrobiło na nim przykre wrażenie, lecz nie idealizuje ich – nie porównuje do postaci biblijnych. Dostrzega natomiast ich podobieństwo do Cyganów i widzi ich ujemne cechy – a mianowicie brud i nędzę:

napotkaliśmy mały obóz dwóch famili Indian. Nędzne te ostatki dawnych wielkich szczepów, bardzo do naszych Cyganów brudem i cerą są podobne. Okrycia ich składały się ze skór, które oni sami wyprawiają, i z kołder, które od białych otrzymują. Dwa garnki żelazne, liche bardzo noże żelazne oraz małe, ale nadzwyczaj celne luki i strzały gwoździem zakończone stanowiły cały ich majątek [...] Widok tych biednych Indian przykre bardzo na nas sprawił wrażenie²⁴.

Pisarz winą za ów stan rzeczy obarcza białych przybyszów, którzy doprowadzili Indian do takich warunków bytowania:

Czyż dlatego, że prochu przed białymi nie wynaleźli, muszą koniecznie być na zupełną wystawieni zagładę? Historia postępowania białych ludzi [...] nacechowana jest największym okrucieństwem względem biednych Indian. Gdzie tylko noga białego człowieka powstała, stamtąd natychmiast czerwone skóry wynosić się musiały albo zupełnej uległy zagładzie²⁵.

Łubiński pisze też o polityce rządu amerykańskiego wobec Indian, który z wrogo nastawionymi szczepami toczy wojnę, a słabsze i mniej wojownicze

dzący” oznacza, że czółno widzi drogę, którą płynie, a określenie „wielka medycyna” jest synonimem słów: bardzo tajemniczy, cudowny.

²¹ Zob. S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 3, s. 82-83.

²² J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 163.

²³ Sandler pisze jednak, że nie ma chyba mowy o odwzorowaniu jednej pieśni wedle drugiej. Jednocześnie nie można wykluczyć, iż Litwos zaczerpnął ów fragment z książki Gordona – i taka hipoteza jest możliwa. Zastanawiać może również fakt, że Sandlera dziwi użycie przez Gordona nazwy „sochem”, będącej dialektyczną lub niedokładną transkrypcją słowa „sachem”, gdyż pisarz – zdaniem badacza – bodaj nie uświadamiał sobie, że to jest tytuł najstarszego syna wodza plemienia. Można postawić pytanie, dlaczego badacz twierdzi, iż Gordon nie uświadamiał sobie, czy też nie znał, znaczenia słowa „sachem”? Autor artykułu nie wyjaśnia bowiem, dlaczego – jego zdaniem – wiedza Gordona na temat Indian była tak niewielka.

²⁴ R. Łubiński, *Z Ameryki*, Warszawa-Kraków 1900, s. 22.

²⁵ Tamże, s. 22-23.

oddaje pod opiekę komisarzy rządowych²⁶. Autor książki *Z Ameryki*, jako jedyny z omawianej grupy pisarzy, porusza kwestię komisji do spraw Indian, która – jak pisze – jest:

stkiem złoczyńców i oszustów. Wódką tylko biednych Indian rozpijają, a jeśli wódka nie wystarcza, niszczy te plemiona głęboko zakorzeniona choroba (syphilis), którą ich biali obdarzyli. Wreszcie ci komisarze ojcowskiego rządu Unii ciągle jedne szczepy na drugie podzęgają, a gdy przyjdzie do wojny między nimi, surowo śmiercią obydwie strony karzą²⁷.

Co ciekawe, Łubieński, żarliwy katolik, pisząc o okrucieństwach, jakich dopuszczają się biali ludzie względem Indian, twierdzi, że popełniają je tylko protestanci i kalwini, gdyż działania katolików w Nowym Świecie są dobre. Zatem przykład prześladowanych Indian jest przez pisarza wykorzystywany dla potwierdzenia własnych tez związanych ze sprawami religii. W jego relacji czytamy:

Gdziekolwiek w Nowym Świecie kolonie swe założyły ludy europejskie katolickiej religii [...] tam po pierwszych dokonanych zdobyciach, plemiona pierwsiastkowe przestały być katowane i tępione. I nie tylko zwycięzcy zaprowadzili tam religię chrześcijańską, szkoły i porządek społeczny, ale nawet tak częstymi małżeństwami łączyli się z Indianami [...] A przeciwnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie protestanci Holendrzy, Anglicy i Niemcy osiedli, przeszłe i terażniejsze ich z Indianami postępowanie jest tego rodzaju, że oburzać musi każdą naturę szlachetną²⁸.

Również Sienkiewicz poświęcił w swych korespondencjach wiele miejsca Indianom. Ludzie ci – jak pisze Sandler – wyraźnie go fascynowali, a temat „indiański”, obok „emigracyjnego”, przyniósł najdojrzalsze rezultaty artystyczne²⁹. Badacz ów zwrócił także uwagę na bardzo ciekawy porządek chronologiczny pojawiania się motywu indiańskiego w korespondencjach pisarza, na jego narastanie – od oczekiwania na spotkanie i przygotowanie się nań, poprzez zdobywanie różnych informacji i wiedzy na temat Indian, aż po bezpośredni kontakt z czerwonoskórymi wojownikami³⁰.

Litwos – nie mniej gorący zwolennik i obrońca Indian niż Gordon i Łubieński – patrzył jednak na nich w sposób bardziej trzeźwy i realny. Oprócz zalet dostrzegał także ich wady, nie idealizował tubylców jak autor *Podróży do Nowego Orleanu*. Tak opisywał swoje pierwsze, upragnione, spotkanie z nimi:

Była to dla mnie prawdziwa radość połączona z niespodzianką, w Ketchum bowiem ujrzałem po raz pierwszy dzikich Indian [...] Sześciu wojowników, niemłodych już, siedziało w kuczki koło ogniska ułożonego z suchych wrzósów. Ubrani byli po trochu w skóry, a po trochu w lichą odzież europejską lub

²⁶ Zob. tamże, s. 23.

²⁷ Tamże, s. 24.

²⁸ Tamże, s. 24–25.

²⁹ Zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 47.

³⁰ Zob. tamże, s. 48–49.

w derki z literami U. S. (United States), które rozdaje im rząd Stanów. Niektórzy mieli włosy rozpuszczone, równe, proste, czarne i twarde; inni pozatykali w nie pióra i kawałki wstążek lub innych jaskrawych materii. Po największej części byli uzbrojeni w kentuckie rajfle, wszyscy zaś mieli małe siekierki zwane przez nich tomahawkami i większe lub mniejsze noże. U pasa niektórych wisiały skalpy, to jest włosy zdarte wraz ze skórą z głów nieprzyjaciół; włosami tymi były także ozdobione szwy ich ubioru [...] Po bliższym przyjrzeniu się im wyglądali obdarto, nadzwyczaj brudno i niechlujnie. Wydawali przy tym zapach mało co lepszy od skunksów, który jednak, szczęściem, łagodzony był przez dym palących się wrzosów [LZPDA I, 139–140].

I choć wygląd zewnętrzny Indian przedstawił Sienkiewicz w sposób tradycyjny i konwencjonalny, na co również zwraca uwagę Sandler, to bardzo ciekawie ukazał kontrast w zachowaniu białych i czerwonoskórych ludzi:

Siedzieli spokojnie, nieruchomie i milcząco, zupełnie jakby brązowe posągi. Tłumy otaczające ich były w ogóle usposobione nader nieprzyjaźnie; ciągle można było słyszeć: „Goddam you! Pest on you!” – i inne narodowe przekleństwa. Ale właśnie od tej niesforności białych dziwnie odbijał się spokój czerwonych wojowników. Nie patrzyli na nikogo, nie dziwili się niczemu; twarze ich były spokojne, jakby pogrążone w zamyśleniu, wyraz zaś oczu do najwyższego stopnia obojętny, powiem nawet: apatyczny [LZPDA I, 140].

Pisarz rozwiewa też mit idealnego i pełnego tylko dobrych cech Indianina obecny w literaturze przygodowej i przez nią propagowany:

wojownicy Siouxów nie odpowiedzieli zupełnie temu ideałowi Indianina, jaki wyrobiłem sobie czytając powieści Coopera, Bellemarr’a i Sp. [LZPDA I, 141]

Sienkiewicz broni jednak gorąco czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, jako tych, którzy są wypierani i tępieni przez białych ludzi i ich cywilizację:

Spojrzymy bowiem, co to jest i jak się im przedstawia owa cywilizacja, do której przyjęcia głoszą ich niezdolnymi! Więc, oto najprzód: rząd Stanów gwarantuje im ziemię, obywatele zaś, z których łona rząd wyszedł, odbierają im ją mimo rządu. Na pierwszym więc kroku spotykają się z kłamstwem i krzywoprzysięstwem [...] Zresztą Indianin w cywilizacji widzi tylko stratę tego wszystkiego, co stanowiło sposób do życia jego i jego przodków. Najprzód odejmują mu cały obszar stepów bez końca, a dają kawałek ziemi, której on nie umie uprawiać. Dają mu derkę, a zabierają wolność. Piękna zamiana! [...] najpierwszym zaś bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji jest: wódka, ospa i syfilis; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wdychają do niej, bronią się i giną! [LZPDA I, 143–144].

Pisze on, że „słuszność leży po stronie Indian” [LZPDA I, 143]. Czerwonoskórzy, tak jak i biali ludzie, mają swoją cywilizację – podania, mitologię, poezję, język pełen poetyckich metafor i porównań [LZPDA I, 146]. A jednak giną oni w konfrontacji z ekspansywną cywilizacją białych, która

ściera ich z powierzchni ziemi równie nieubłaganie, co brutalnie³¹. Bardzo metaforycznie, a zarazem wymownie, przedstawia Litwos owo wymieranie grup tubylców:

Do słupów telegraficznych przybijają tu u góry poprzeczne ramię dla dzwonków, co [...] słupom nadaje kształt krzyżów [...] i nic więcej prócz tych krzyżów, które zdają się być szlakiem wiodącym w krainę śmierci lub mogielnikami na tropach wędrowców.

Bo też i są nagrobkami. Stoją one na mogiłkach pierwotnych dzieci tej ziemi. Gdzie tylko taki krzyż się pojawi, tam giną ludy, lasy, bizona, ginie dziewiczość ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wyklada prawo narodów [LZPDA I, 138–139].

Nie pozostawiają cienia wątpliwości co do stosunku pisarza do cywilizacji białych ludzi, która niszczy Indian, również poniższe słowa:

pragnie się nieraz powiedzieć „goddam!” na ową cywilizację, co dla słabych i ciemnych jest takim przewodnikiem, nauczycielem, jakim byłby wilk dla owiec [LZPDA II, 139].

Badacze amerykańskiego okresu w twórczości Sienkiewicza – Zdzisław Najder i Samuel Sandler – nie są zgodni co do opinii Litwosa na temat Indian pod koniec jego pobytu za oceanem. Najder twierdzi, że stosunek pisarza do czerwonoskórych tubylców uległ zmianie – nie bronił on już tak bardzo rdzennych mieszkańców Nowego Świata³². Jest tak bez wątpienia, lecz raczej wydaje się mieć Sandler, który pisze, iż autor pod koniec swego pobytu spotykał się z innymi plemionami – nie z wojującymi i dumnymi Siukami, których poznał najpierw [zob. LZPDA I, 135], a z kalifornijskimi Indianami Cahuijja, którzy zostali już podporządkowani cywilizacji białych ludzi, a tym samym napiętnowani negatywnymi cechami, które im ona przyniosła. W szkicu XI Litwos charakteryzuje ich następująco:

Bawiąc kilka dni między Cahuijjami, mogłem patrząc na ich codzienne życie zbadać jako tako ich charakter. Niestety, nie znalazłem w nich prócz pozorów ani jednego z tych szlachetnych przymiotów, jakie cechują bohaterów Coopera. Naprzód, życie ich wśród brudów nie do uwierzenia i wśród robactwa, przed którym wreszcie uciekłem, może przejąć tylko wstrętem; po wtóre, w każdym ich kroku znać demoralizację cechującą rasy ginące. Są leniwi, wiarołomni, kłamcy, a wreszcie i tchórze. Jeśli nie kradną i nie rozbijają, to tylko dlatego, że drżą przed straszliwym lynchem, z którym poznajomili ich skwaterowie [...] Niemniej wstrętne jest postępowanie ich z kobietami. Mężczyzna poluje tylko, a gdy nie poluje, leży przed wigwamem w śmieciach, nic nie robiąc; kobieta zaś, często jeszcze z dzieckiem na plecach, zamkniętym do szyi w łubianej kobiałce, spełnia najtrudniejsze roboty, za co otrzymuje wymysły i szturchańce. Mąż

³¹ O poglądach Sienkiewicza odnośnie cywilizacji białych ludzi w stosunku do Indian zob. Z. Najder, *O „Listach z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 91.

³² Zob. tamże, s. 109.

żonę, ojciec córkę oddaje tu pierwszemu lepszemu przechodniowi za byle co: za kawał drutu, szczyryk lub starą kamizelkę [LZPDA II, 137].

Zdaniem Sandlera zatem Sienkiewicz nie zmienił swej opinii na temat Indian, ale ją dopełnił³³, opisując nie tylko plemiona broniące się przed cywilizacją białych, ale i te, które już się jej poddały. Autor *Listów z podróży do Ameryki* pozostał przez cały czas swego pobytu za oceanem obrońcą Indian, ale nie był bezkrytyczny i nie idealizował czerwonoskórych mieszkańców Nowego Świata.

Odmienne od przedstawionych powyżej autorów, bo najbardziej krytycznie, a jednocześnie najwięcej i chyba najciekawiej o Indianach pisał Sygurd Wiśniowski, który, jak już wspomniano, poświęcił im obszerny artykuł *Suowie i Amerykanie*. Podobnie jak Sienkiewicz, choć jeszcze żarliwiej, obala on mity obecne w literaturze podróżniczej, które idealizują Indian, a tym samym ukazuje ich wady, które poznał dzięki osobistemu kontaktowi z czerwonoskórymi tubylcami:

Pięknie się czytają romanse o nich i łzy z oczu płyną nad całymi opowiadaniem powieściopisarzy o rycerskości dziczy smagłej. Gdy się jednak raz widziało ohydę ich pożycia, kobiety wynędzniałe od brutalstwa, pracy nad siły i wleczenia na barkach przez mil setki ciężkich tepiów i przyborów domowych, mężczyzn tucznych, spędzających życie całe w śnie, żarłocztwie lub na koniu, znika nie tylko poezja, lecz i żal się czuje ku pisarzom, co przedstawiają sobkostwo i lenistwo w różowych kolorach³⁴.

Wiśniowski, tak jak i Litwos, zwraca uwagę na złe traktowanie kobiet indiańskich i broni ich, a słowa obu pisarzy w tej kwestii są bardzo podobne [por. LZPDA II, 137–138]. Przy czym pamiętać trzeba, że Wiśniowski demitologizuje opis Indian zawarty w powieściach awanturnych, występując jako obywatel i polityk amerykański, który broni finansów białych mieszkańców Stanów Zjednoczonych – pionierów i farmerów – gdyż sam był jednym z nich:

Komu sentymentalne powieści zmąciły pojęcie o traktowaniu Indian przez większość białych, niech zajrzy w budżet amerykański, obciążony milionami na koszt utrzymania garstki dziczy lub pójdzie, gdzie przed kilku laty patrzyłem na płacenie Suom haraczu, na który ni orali, ni sieli [...] Niejedna biała rodzina na kresach żyłaby zeń wygodnie i uciulała przyzwoitą sumkę na stare lata³⁵.

Lista złych cech Indian, które wymienia Wiśniowski, jest bardzo długa. I choć dotyczyła wciąż dzikich Siuksów, to pokrywa się z cechami ucywilizowanych już Indian kalifornijskich, o których pisał Litwos. W artykule Wiśniowskiego czytamy:

Przyznam dalej, że większych sobków, pijaków, nicponiów i żarłoków nie spotkałem nawet w Australii [...] traktowali kobiety jak psy, a psy i konie niby

³³ Zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 54.

³⁴ S. Wiśniowski, dz. cyt., cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 242.

³⁵ Tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 282.

rzeczy mogące się obejść bez jada, litości i spoczynku; niechlujni w ubiorze i jedzeniu, pełni robactwa, niewstrzemięźliwi w jadł, napoju i płciowych stosunkach, rozczarowali mnie w sposób niepoehlebny dla pp. Reid i Cooper³⁶.

Zdanie Wiśniowskiego co do stosunku cywilizacji białych ludzi względem Indian jest jednak zupełnie odmienne od opinii Sienkiewicza. Według Litwosa cywilizacja białych wniosła ze sobą wiele zła i wyniszczała Indian, więc tubylcy mieli prawo bronić się przed nią. Wiśniowski pisał natomiast o „rzetelnej potrzebie wprowadzenia cywilizacji między ludy niegodne jeszcze, by je za ludzi uważano”³⁷. Twierdził bowiem, że należy zmienić Indian właśnie przez narzucenie im pojęć i zwyczajów białych Amerykanów³⁸, zatem cywilizację białych uznawał za dobrodziejstwo dla Indian. Tak więc, jak piszą jego biografowie, „Wiśniowski do Indian amerykańskich usposobiony był niechętnie”³⁹, gdyż patrzył na nich z punktu widzenia obywatela i polityka amerykańskiego, a więc jako na tych, którzy zajmują tereny potrzebne dla osadnictwa białych ludzi⁴⁰. Trzeba jednak pamiętać, że arcyodróżnik pisze nie tylko o wadach i złych cechach Indian, ale także dostrzega i ukazuje, choć w mniejszym stopniu, nadużycia Amerykanów względem czerwonoskórych ludzi:

Przy wypłacie oszukują często urzędnicy Indian na wadze, miarze i gatunku towaru. Rząd washingtonski wie o tym, lecz dla odległości agencji od stolicy nie umie złemu zapobiec⁴¹.

Pisarz ujawnia też mechanizm rozpijania Indian i związanej z tym ich zemsty:

Agenci uprzywilejowani wyzyskują Czerwonoskórców; pomimo najostrejszych zakazów i kar częstych, wykupując wódką – za którą Indianin w chwili szału żonę i dzieci by oddał – nie tylko futra, lecz jadło i odzież daną Suom przez władze. Wytrzeźwieni dzicy, mrąc od zimna i głodu, gdyż za napój zbyli niezbędne do życia zasoby, żalą się na agentów, obwiniają rząd, że tym ostatnim znosić się z nimi pozwolił i wedle pojęć o wendecie [...] na pierwszym lepszym białym mszczą się srodze⁴².

I choć Wiśniowski nie ma dobrego zdania o czerwonoskórych mieszkańcach Ameryki, to również i białych przybywających na kresy określa mianem „szumowin stanów wschodnich i Europy”⁴³, którzy „za każdą jasnowłosą skalpę muszą wziąć trzykroć tyle kruczych”⁴⁴. Co ciekawe,

³⁶ Tamże, s. 283.

³⁷ Tamże, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 242.

³⁸ Zob. tamże, cz. IV, „Wędrowiec” 1876, nr 358, s. 292.

³⁹ Zob. B. Olszewicz, J. Tuwim, *Przedmowa*, w: S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1953, s. 50.

⁴⁰ Zob. tamże, s. 52–53.

⁴¹ S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 243.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

Wiśniowski jako jedyny pisze o przywilejach prawnych Indian – gdyż jako polityk zapewne zetknął się z tymi kwestiami. Czerwonoskórzy nie są – jego zdaniem – gorzej traktowani niż emigranci z Europy i tak jak oni mogą uzyskać obywatelstwo, jeśli spełnią należne wymogi. Polski poseł w sejmie stanu Minnesota przedstawił szczegóły prawne tej kwestii:

Ustawy o prawie nabycia obywatelstwa [...] nie traktują gorzej Indian od przybyszów z Europy [...] Ogólna konstytucja zastrzega tylko, że nie wolno stanom i władzom odmawiać nikomu obywatelstwa „ze względu na rasę lub pochodzenie” [...] Sekcja 4 paragrafu 7 konstytucji Minnesoty (i wszystkich stanów na kresach indyjskich) powiada, że: „osoba krwi indyjskiej, żądająca obywatelstwa, powinna się stawić przed najbliższym sądem okręgowym [...], sąd ten zaś udzieli jej obywatelstwa, jeżeli otrzyma dowody, że suplikant porzucił życie koczownicze i przyjął obyczaje ucywilizowane”⁴⁵.

Wiśniowski pisze również o tym, że prawo chroni Indian – gdy zostanie im wyrządzona krzywda przez białych ludzi, ci ostatni są karani przez sądy stanów i terytoriów. Autor był osobiście świadkiem takiej sytuacji, gdy próbował – bezskutecznie zresztą – ocalić od dwuletniego więzienia Polaka, który sprzedawał Indianom wódkę i oszukiwał ich⁴⁶.

Podróżnik porównuje również – a zestawienie to jest ciekawe – sytuację Indian oraz Polaków w Ameryce i twierdzi, że czerwonoskórzy tubylcy obejmują wyższe stanowiska niż przybysze z ziem polskich:

w stanie Wisconsin liczba chłopów polskich przewyższa mnogością osiadłych Indian [...] Nie ma jednak ani jednego Polaka piastującego jakikolwiek urząd gminny albo powiatowy, honorowy lub płatny, chociaż spotyka się Indian tak zaszczyconych [...] jeżeli Indianom lepiej się wiodło w polityce niż naszym ludziom, pochodziło to z braku zręcznych polskich kandydatów⁴⁷.

Indianie, zdaniem Wiśniowskiego, znajdują się też w o wiele lepszej sytuacji niż Chińczycy i Murzyni mieszkający w tym samym kraju⁴⁸.

Należy także zaznaczyć, że zarówno Sienkiewicz, jak i Wiśniowski piszą, i to dość obszernie, o sławnych czerwonoskórych – głównie właśnie z plemienia Siuksów: o wojowniczym Sitting Bullu⁴⁹ i o jego antagoniście, współpracującym z Amerykanami Czerwonej Chmurze⁵⁰. A Gordon wymienia wodza Indian Seneca, zwanego Red Jacket, który w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych walczył po stronie Brytyjczyków⁵¹.

Polskich autorów przebywających w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w drugiej połowie XIX wieku żywo interesował los Indian

⁴⁵ Tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 308.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 309.

⁴⁷ Tamże, s. 308.

⁴⁸ Zob. tamże.

⁴⁹ Zob. LZPDA II, 193–194; S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 241. Wiśniowski wyjaśnia, między innymi, dlaczego Indianin tak właśnie się nazywa. Zob. tamże, cz. IV, „Wędrowiec” 1876, nr 358, s. 291.

⁵⁰ Zob. tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 284.

⁵¹ Zob. J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 157–158; M. Gołębiowski, dz. cyt., s. 364.

– rdzennych mieszkańców kontynentu odkrytego przez Kolumba, którzy z czasem stali się małą częścią wielonarodowościowego tygla młodego, bo zaledwie ponadstuletniego wówczas, państwa. Jak już wspomniano na wstępie niniejszych rozważań, opinie polskich pisarzy na temat Indian oscylowały pomiędzy idealizacją i apoteozą czerwonoskórych mieszkańców Ameryki przez Gordona, realistycznym i bardzo przychylnym stosunkiem Sienkiewicza i Łubieńskiego oraz również realistycznym, aczkolwiek bardzo krytycznym, podejściem Wiśniowskiego do owej grupy mieszkańców USA.

Summary

Between the myth of a good and a bad savage – indigenous inhabitants of North America in literary works by Polish writers in 19th century

The main aim of following article is to present how Polish writers, who were in the United States of America in the 19th century, perceived the Indians and what wrote about Native Americans. Polish writers were interested in the Indians very much and their literary picture wasn't monotonous and full of the oppositions. Jakub Gordon wrote about the Indians in a very idealistic way, Henryk Sienkiewicz and Roger Łubieński looked at them in a realistic way and with an approval – on the contrary of Sygurd Wiśniowski, whose attitude towards the Native Americans was very critical and suspicious.